



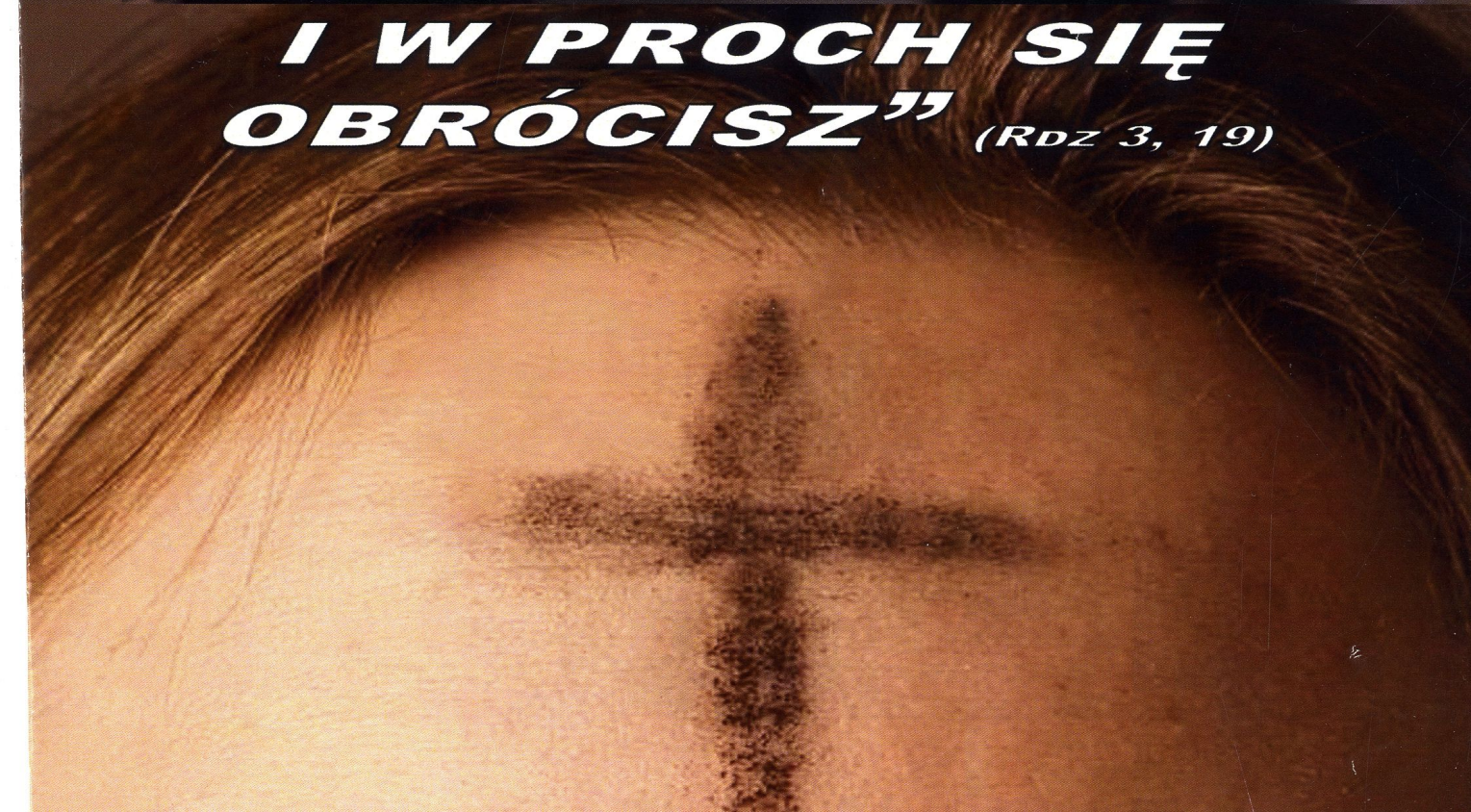
NASZA RODZINA

IESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 76 marzec 2019



**„PROCHEM JESTEŚ
I W PROCH SIĘ
OBRÓCISZ”** (RDZ 3, 19)



Akcja Charytatywna w Szkole Podstawowej nr 3 w Sanoku



Przeżyliśmy Środę Popielcową, posypanie głów popiołem, co nieuchronnie przypomniało nam, że rozpoczęliśmy kolejny w naszym życiu czterdziestodniowy czas Wielkiego Postu przygotowujący nas do Świąt Paschalnych. Dziś popatrzymy jak najowocniej przeżyć ten czas nawrócenia i pokuty, jak nie zmarnować Bożego czasu.

Główne przesłanie tego okresu koncentruje się na duchowym przygotowaniu chrześcijan do godnego przeżywania świąt Zmartwychwstania Pańskiego, największych świąt chrześcijaństwa związanych z wydarzeniami męki śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Wydarzeniami, które stanowią fundament Kościoła i naszej wiary. Ponieważ są to najważniejsze święta (zwane też paschalnymi), dlatego domagają się specjalnego przygotowania, by móc je należycie przeżyć; stąd też ich nazwa: Wielkiego Postu, a nie jakiegoś tam zwykłego postu.

W ciągu całego tego okresu, idąc śladem biblijnej zachęty: poszczenia, modlitwy i jałmużny, przyjmujemy różne praktyki pokutne, aby uwydatnić wagę tego okresu i należycie przygotować się do właściwych świąt. W związku z tym cała zewnętrzna oprawa liturgiczna przyjęła również odpowiednią formę: przez cały czas Wielkiego Postu na przykład nie śpiewa się Alleluja; w jego miejsce wykonuje się inny śpiew przed Ewangelią. Jest to przede wszystkim okres duchowego przygotowania wnętrza (w języku biblijnym: serca) człowieka, któremu towarzyszą zewnętrznie przejawy i pewne gesty.

Chodzi tu o to, co Kościół nazywa metanoją, czyli o trwalsze przyłgnięcie do Boga, o nawrócenie serca człowieka ku Niemu oraz pojednanie z bliźnimi. Wyraża się to w większej wstrzeźliwości w jedzeniu i piciu, większym zasluchaniu się w Słowie Bożym, w czym mają pomóc również organizowane rekolekcje parafialne – w naszej wspólnocie w dniach 24 – 26.III.br. To czas poświęcony większemu skupieniu się na modlitwie, zarówno tej prywatnej jak i wspólnotowej oraz wykazaniu większej wrażliwości na potrzeby innych.

Ważnym momentem tego okresu nawrócenia jest sakrament pokuty i pojednania – nasza spowiedź parafialna odbędzie się w poniedziałek 15 kwietnia. W czasie Wielkiego Postu uczestniczymy również w różnych ćwiczeniach wielkopostnych, na przykład w nabożeństwach wielkopostnych (gorzkie żale, droga krzyżowa), lub podejmowaniu pewnych szczególnych postanowień mających wykazać bezinteresowność, szlachetność serca, uśmiech i życzliwość w stosunku do innych.

Wszystkie te zachęty zbiera tradycyjna praktyka wielkopostnego skupienia się na modlitwie, poście i jałmużnie. W rzeczywistości wszystkie one mają na celu wskazanie, że pierwszym działającym w naszym życiu jest Bóg, który jest w stanie skutecznie pokierować naszym życiem, uleczyć nasze ewentualne zagubienie się w grzechu i pysze, czy zatrzymać choćby na chwilę nasze ciągłe zabieganie. Oczywiście, my ze swojej strony podejmujemy te działania mając na uwadze zbawcze posłanie Jezusa Chrystusa, a szczególnie Jego decyzję ofiarowania swego życia za nas, bo to jest główny motyw naszego nawrócenia.

Brak co jakiś czas obecności podobnego okresu w naszym życiu, brak tej świętej refleksji przynajmniej raz w roku wcześniej czy później jest w stanie wyjałowić nas z naszego człowieczeństwa i z naszej wrażliwości na słowo Boga i obecność innych ludzi.

Pan daje Ci post, WIELKI POST, aby z powrotem uczynić Cię wolnym dzieckiem i dziedzicem swojego Królestwa.

Daje Ci post, aby rozerwać krępujące Cię kajdany zła i grzechu.

On chce wyzwolić to, co w Tobie jest uciemnione.

Chce połamać wszelkie jarzmo, które Cię krępuje, nawet jeśli sam je sobie nałożyłeś.

Wreszcie, chce swoim Ciałem nakarmić Cię jak głodnego chlebem i zakryć Twoją nagość szatą swej hojnej łaski.

Czy nie jest to czas łaski i nadziei?

Czy nie jest to czas powrotu i radości?

Oto Twój Bóg za Ciebie stał się grzechem, abyś Ty stał się w Nim wolny od grzechu!

Wróć do Niego całym swym sercem i chodź w światłości...

Z darem modlitwy na czas Wielkiego Postu – ks. Piotr proboszcz

LIST Z KUBY

Drogi Księżu Proboszczu, Drodzy Kapłani, Drogie Siostry Zakonne, Drodzy Parafianie Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sanoku, Przyjaciele Parafii i Wszyscy Przyjaciele Misji!

Od mojego wyjazdu na Kubę minęło już sporo czasu, który upływa nieubłagalnie. To już szósty miesiąc przebywam na Kubie. Przesyłam serdeczne pozdrowienia i kilka słów refleksji misyjnych wyrażając wdzięczność za opiekę duchową i materialną parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sanoku i całego dekanatu Sanok II.

Pozwolę sobie wspomnieć, że to właśnie w Waszej parafii moje powołanie misyjne dojrzało przez pięć lat posługi duszpasterskiej, w czasie której mogłem zaobserwować wielką gościnność Księdza Proboszcza i całej wspólnoty parafialnej wobec misjonarzy, gorliwą modlitwę, adopcję dzieci i wiele innych akcji misyjnych.

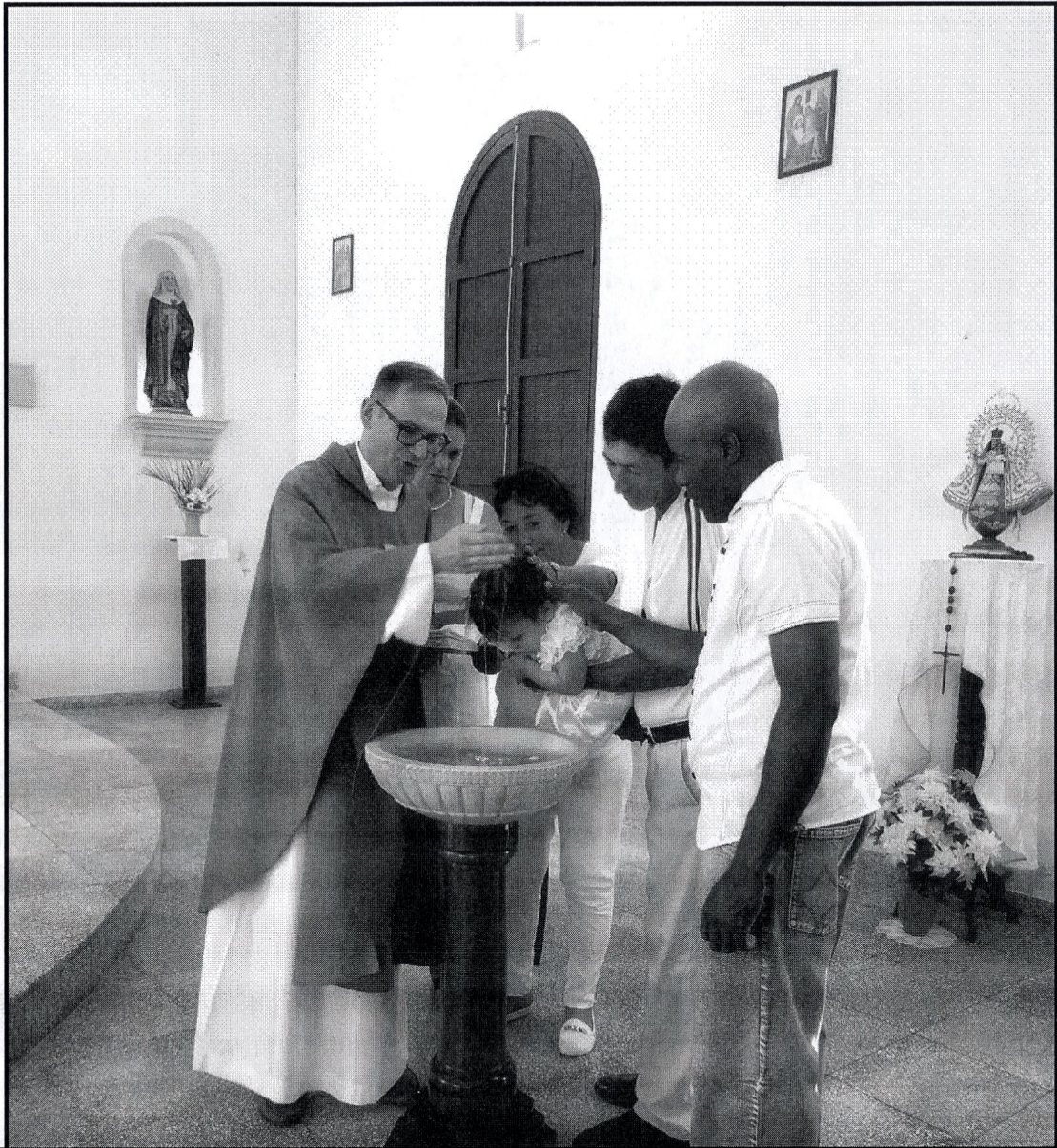
Słowa wdzięczności i pozdrowienia kieruję do Księdza Proboszcza, wszystkich kapłanów, sióstr zakonnych, wszystkich grup modlitewnych i duszpasterskich. Dziękuję za intencje mszy świętych przesyłane przez kapłanów, dziękuję za modlitwy, za obecność na Mszy posłania 30 września 2018 r., pozdrowienia, wyrazy pamięci przesyłane formą elektroniczną, dary materialne, za paramenty liturgiczne dla mojej wspólnoty misyjnej, w której duszpastersko posługuję.

Zostałem zaproszony do pracy misyjnej w diecezji Matanzas, która obejmuje terytorium mniej więcej całej prowincji o tej samej nazwie. Diecezję zamieszkuje ok. pół miliona ludzi, a przypomnę, że archidiecezję przemyską zamieszkuje ok. 740 00 wiernych. Wszystkich kapłanów w diecezji jest 17: 6 Kubańczyków, 4 Kolumbijczyków, 3 Ekwadorczyków, 1 Wenezuelczyk, 1 Portorykańczyk, 1 Dominikańczyk i ja jedyny Polak. Ponadto w diecezji posługują

duszpastersko ojcowie karmelici i franciszkanie. Działalność misyjną w diecezji prowadzi 25 zgromadzeń zakonnych żeńskich, które są wielką pomocą dla kapłanów w naszej diecezji. Mimo tego jest wiele miejsc w diecezji i na Kubie, do których misjonarze i misjonarki nie docierają, po prostu brakuje kapłanów i sióstr zakonnych.

Ludzie na Kubie mają wielki szacunek do misjonarzy, duchownych i sióstr zakonnych, zadając sobie pytanie, dlaczego ci ludzie przyjeżdżają tutaj, przecież stąd prawie każdy chce wyjechać, aby żyć w lepszym świecie. Odpowiedź na to pytanie jest trudna. Tej życzliwości i gościnności bardzo doświadczam od Kubańczyków od samego przyjazdu. Najpierw przyjechał na lotnisko, aby mnie odebrać sam biskup diecezji Manuel, który za każdym razem pozdrawia moich rodziców, zawsze interesuje się co słychać u mojej rodziny i w Polsce. Wielu Kubańczyków, także tych którzy wyznają inną wiarę, lub nie chodzą do Kościoła, lub są niewierzący odnoszą się do kapłanów z szacunkiem i życzliwością, mimo, że ogólna sytuacja w kraju nie sprzyja temu. Kubańczycy mają wielkie serce i choć są biedni, a niektórzy bardzo biedni to ujmujące i wzruszające jest to kiedy parafianin po Mszy przynosi kilka bananów lub inne owoce w dowód wdzięczności.

Przez ponad miesiąc byłem wprowadzany do pracy misyjno -parafialnej w mieście Matanzas i w misji Los Arabos na krańcach diecezji, aby w listopadzie 2018 objąć parafię w Perico, gdzie mieszkam. Na terenie mojej działalności misyjnej znajduje się 4 kościoły i kilkanaście domów modlitw w okolicznych miejscowościach. Jako ciekawostkę, główny kościół w Perico i parafia jest pod wezwaniem św. Michała Archanioła, tak ważnego patrona dla całego Sanoka, który pomaga pokonywać przeszkody. Od pierwszego dnia czuje się bardzo dobrze, choć nie oznacza to, że nie brakuje trudności.





Zawsze początki są trudne, ale tutaj na misyjnym terenie jakim jest Kuba czuje się Boża łaska i wielką moc duchową płynącą od całego Kościoła. Powtarza się często na Kubie: „Poco a poco” tzn. powoli, powoli. Potrzeba wiele czasu, aby pewne rzeczy zrozumieć, konieczna jest cierpliwość, aby wykonywać wiele czynności. Takim przykładem może być stanie w kolejce za chlebem, lub kupowanie żywności na kartki... Mój rekord stania w kolejce, aby zakupić kartę na Internet, by można połączyć się z Polską to tylko trzy godziny, albo aż trzy godziny. Moje misyjne doświadczenie porównałbym do wychodzenia na górę, aby tam na szczycie zobaczyć piękne widoki, wspaniałe góry, ślicznie wschodzące słońce... Czasami upał i wilgotność tak dokuczają, że trudno jest w ciągu dnia cokolwiek zrobić. Przychodzą dni, że brakuje kilka dni wody, bo zepsuje się pompa w miasteczku, natomiast naprawa na Kubie trwa zawsze kilka dni.

Wielkie zniszczenia w wierze Boga i wartościach duchowych widać na Kubie. Od czasu rewolucji 1958 r. wpajano ludziom, że Boga nie ma, że wartości duchowe są niepotrzebne. Do dzisiaj wobec tych, którzy protestują przeciwko systemowi są represje i dyskryminacja. Na przykład przed kilkoma tygodniami organizowałem wyjazd na koncert ewangelizacyjny, na który kierowca autobusu zapowiedział, że nie może zabrać osób z tzw. ruchu Dama Blanca. Są to rodziny więźniów politycznych, którzy przez biały strój i zachowanie w miejscach publicznych manifestują swój sprzeciw przeciw komunizmowi. Podam jeszcze inny przykład. Jeden z parafian lekarz za to, że chodzi do Kościoła, manifestuje swoją wiarę został przeniesiony do innej pracy. Na pewno nie ma tak wielkiego prześladowania i dyskryminacji jak przed laty, ale na wielu płaszczyznach jest odczuwalna trudność wprowadzeniu działalności misyjnej. Trudności związane są nie tylko z działalnością Kościoła, ale też ze zdobywaniem rzeczy materialnych jak już po części wspominałem, np. od miesiąca nie można kupić cementu, problemy ze środkami transportu, aby dojechać na Mszę,

trudno zdobyć materiały do katechezy, a jeśli czasami się coś pojawi to jest droższe niż w Polsce lub w Stanach Zjednoczonych. Mógłbym tak wymieniać bez końca rzeczy, które jest trudno zdobyć, a które w Polsce są na wyciągnięcie ręki. Wielu czytających ten list na pewno pamięta jak było w naszej Ojczyźnie przed 1989 r. Wiele sytuacji, obrazów przypomina się z dzieciństwa, czy także pamiętam z różnych publikacji i filmów. W tym wszystkim mam dużo w sercu Bożej łaski, pokoju, radości, wewnętrznej siły, która płynie ze świadomości, że cały Kościół modli się i troszczy o misjonarzy. W Wielkim Poście rozpoczynamy projekt misyjny „Kostka Miłości” poszukując dzieci do katechizacji, animatorów i katechistów. Wykorzystujemy do tego min. materiały katechetyczne i sportowe zorganizowane przez waszych kapłanów. Bardzo dziękuję w tym miejscu Księdzu Proboszczowi, Księdzu Andrzejowi i wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania paczki misyjnej. Na koniec jeszcze raz serdecznie dziękuję Wszystkim za pięć lat wspólnej wędrówki drogą Chrystusową, za wiele modlitw i serdeczność jakich doświadczam. Dziękuję za wielką otwartość na misje i życzliwość.

W każdą 2 sobotę miesiąca ofiaruję wraz moją wspólnotą parafialną i misyjną Msze Święte w intencjach naszych dobroczyńców, a więc Parafianie Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sanku i Przyjaciele są szczególnie objęci naszą modlitwą. Proszę, módlcie się, abym posiadał siłę i moc, aby głosić Ewangelię Chrystusa na misjach. Mam nadzieję, że będziemy w kontakcie. Zapraszam do odwiedzenia mnie i mojej wspólnoty w Perico. Proszę pamiętać o mnie i o Kościele na Kubie.

Życzę, Wam Wszystkim, by rozpoczynający się Wielki Post przyniósł najwspanialsze i jak najobfitsze owoce duchowe. Niech czas pokuty i nawrócenia przemieni wewnętrznie każdego z Was.

Pozdrawiam! Szczęść Boże!
ks. Łukasz Rygiel

Perico – Kuba, 04. 03. 2019 r.

Minuta wolności

W poemacie T. S. Eliot'a „Wydrążeni ludzie” możemy znaleźć następujący fragment:

„Between the idea / And the reality

Between the motion / And the act

Falls the Shadow

For Thine is the Kingdom

Between the conception / And the creation

Between the emotion / And the response

Falls the Shadow ...”

Poemat ma różne tłumaczenia, do mnie osobiście najbardziej przemawia następujące: „pomiędzy ideę a rzeczywistość, pomiędzy zamiar a działanie, pada cień. Bo Twoje jest Królestwo. Pomiędzy koncepcję a kreację, pomiędzy emocję a reakcję, pada cień ...”

Mam bardzo silne przekonanie, że w tym wierszu kryje się opis zarówno tajemnicy naszej wolności jak i wskazanie jedynej tej wolności źródła. Stephen R. Covey, autor wielu książek o pracy nad charakterem, w tym najbardziej chyba znanej „Siedem nawyków skutecznego działania”, zwraca uwagę, że człowiek jest jedynym stworzeniem posiadającym możliwość oceniania siebie samego, własnych uczuć i reakcji, nawet własnego myślenia i określa tą właściwość jako samoświadomość. Covey stawia sprawę jasno: „Pomiędzy bodźcem i reakcją człowiek ma wolność wyboru.” Wąska (trwająca godziny, minuty, a czasem tylko ułamek sekundy) szczelina, na którą „pada cień” ma w gruncie rzeczy niewyobrażalną głębokość. Mieszka w niej samoświadomość, wyobraźnia, sumienie i wolna wola. Posiadamy wolność wyboru, bo jesteśmy stworzeni na Jego obraz. Jesteśmy w nią wyposażeni, bo jesteśmy przeznaczeni dla Jego Królestwa.

Istotami wolnymi jednak trudno jest kierować wbrew ich świadomej woli, dlatego wszyscy, którzy pragną skutecznie manipulować ludźmi, próbują ich przekonać, że wolność jest złudzeniem, że są zdeterminowani przez swoje geny, przez swoje wychowanie i doświadczenie, przez środowisko, potrzeby albo inne, niezależne od nich czynniki. Również popularna kultura stara się robić wszystko, abyśmy o tym cieniu, o tej wąskiej choć przepastnej szczelinie zapomnieli. „Słuchaj swojego serca !” wołają hollywoodzkie produkcje, co niestety nazbyt często znaczy: „słuchaj swoich uczuć i odruchów: swojego pożądanego, strachu, zniechęcenia albo żądzy zemsty”. i dobru ich pouczył.” (Syr 17,3-7).

Walka o prymat uczuć nad rozumem i sumieniem jest w obecnych czasach bardzo intensywna, a jednym z jej ubocznych produktów jest zrównanie nas ze zwierzętami, co zresztą bardzo wiele osób już zaakceptowało. Niekiedy powoduje to traktowanie domowego futrzaka jak równorzędnego członka rodziny, a czasem prowadzi nawet do głoszenia idei, jakoby człowiek był najbardziej szkodliwym i niepotrzebnym ze wszystkich zwierząt na dręczonej przez niego planecie. Cel podtrzymywania takiego deterministycznego wizerunku jest dosyć oczywisty: jeżeli zgasi się w ludziach szczelinę wolności, można ich zacząć z łatwością warunkować, w gruncie rzeczy tresować, co przynosi oczywiste korzyści zarówno sprzedawcom jak politykom. Przy tym, jeżeli w tej tresurze przeważać będzie „marchewka”, czyli doznania przyjemne, znaczna część tresowanych, którym przyjemność myli się z sensem i przydatnością, podda się jej chętnie w przekonaniu, że jest to dla nich korzystne.

Zupełnie inaczej sprawę „słuchania swojego serca” stawia Pismo święte. Mówi nam wprost o sercu zdolnym do myślenia, podkreślając w tym kontekście naszą wyjątkowość pośród innych żywych stworzeń. W czytaniu z księgi Syracha czytaliśmy kilka dni temu o nas, ludziach: „Przyodział ich w moc podobną do swojej i uczynił ich na swój obraz. Uczynił ich groźnymi dla wszystkiego stworzenia, aby panowali nad zwierzętami i ptactwem. Dał im wolną wolę, język i oczy, uszy i serce zdolne do myślenia. Napelnił ich wiedzą i rozumem, o złu

Po raz kolejny odkrywamy, że wobec licznych zagrożeń czyhających na nas, ludzi i na naszą wolność, tylko Bóg i Jego słowo biorą nas w obronę, stają po naszej stronie. Bo faktycznie jedynym uzasadnieniem naszej wyjątkowości, jedynym tytułem do naszej władzy nad światem jest fakt, że jesteśmy obrazem Boga.

Zaś strażnikiem Bożego słowa jest Kościół. I szczególnie teraz, w Wielkim Poście, Kościół przypomina nam, że mamy nie tylko prawo, ale obowiązek z naszej wolności korzystać. Bo, jakkolwiek górno-

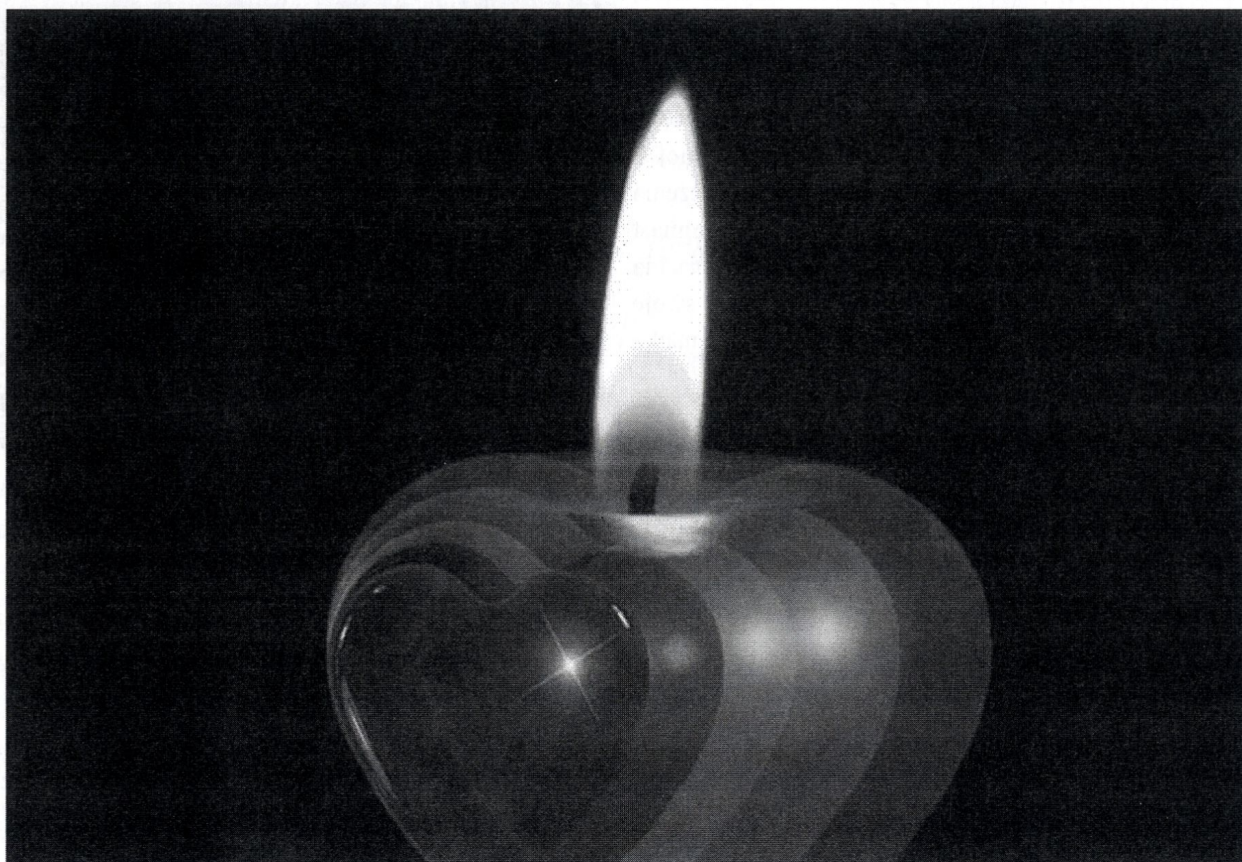
lotnie to zabrzmiało, chodzi o nasze dusze. Rezygnując z wolnego wyboru, dając się kontrolować naszym odruchom i formować naszym „treserom” zaprzeczamy, że jesteśmy obrazem Pana, że jesteśmy Jego dziećmi. A przecież tylko dzieci mogą odziedziczyć Królestwo.

Wolność, o czym uczy nas między innymi św. Jan Paweł II, musi kosztować. Za utrzymanie, za ocalenie naszej wolności będziemy musieli zapłacić, zwykle drobnym samoograniczeniem, ale czasem całkiem słono. Jeśli jednak nie znajdziemy w sobie dość siły, dość odwagi, aby naszej minuty wolności konsekwentnie bronić, przygoda zwana życiem może, po kilku chwilowych przyjemnościach, skończyć się równie żałośnie, jak mówią ostatnie wersy przywołanego na wstępie poematu T.S. Eliot'a:

„I tak się właśnie kończy świat / Nie hukiem, ale skomleniem.”

„This is the way the world ends / Not with a bang but a whimper.”

Piotr Jungiewicz



List od „naszego kleryka”



Nazywam się Arickson Renato Rodrigues Maocha, jestem seminarzystą z diecezji Mindelo na Cabo Verde / Wyspy Zielonego Przylądka – przyp. tłum./, pochodzący z wyspy Santo Antao - parafia Doves. Mam 29 lat i jestem na drugim roku Wyższego Seminarium Duchownego Chrystusa Króla (Patriarchat Lizbona, Portugalia).

Rozmawiać i pisać o mojej drodze powołania zawsze jest dla mnie łaską, ponieważ przynosi mi wspomnienia, które są częścią mojego życia i sprawiają, że coraz lepiej widzę jak Bóg zawsze był ze mną przez cały czas.

Urodziłem się w chrześcijańskiej rodzinie, prostej i pokornej, kształciłem się w tej samej wierze moich rodziców. Wciąż pamiętam moje pierwsze wyrzeczenia z powodu Kościoła: pójście do szkoły niedzielnej zamiast pójścia na plażę ze znajomymi ze szkoły. To była trudna rzecz dla mnie w tym czasie, ale pomogła mi ustalić swoje korzenie w Kościele. To Kościół stał się moją matką i moim domem – dla niego chciałem kształtować moje wnętrze i zrobić dla niego wszystko.

Później ukończyłem gimnazjum i wtedy przyszła myśl, o pójściu do seminarium. Jednak sytuacja materialna czyli brak stypendium na wyższe studia i lęki nie pozwoliły mi iść dalej. Nawet z nikim o tym nie rozmawiałem: ani mój proboszcz, ani moi rodzice nic o tym nie wiedzieli. Cóż, wtedy wziąłem udział w kursie – I Stopnia z rachunkowości i administracji: kontrola finansowa - i wkrótce zacząłem pracować. Wtedy w pracy wyjazd do seminarium nie był nawet w mojej głowie, w moich planach. Plany były bardziej ukierunkowane na małżeństwo i dzieci. Ale jak czytamy w księdze proroka

Izajasza: „myśli moje nie są myślami waszymi, ani wasze drogi moimi drogami - wyrocznia Pana” tak ja słyszałem: „nie poddawaj się, licz na Mnie i w swojej dobroci chodź do Mnie”.

Na tym etapie, przebudzenie powołania do kapłaństwa było wielką zasługą Wspólnoty Mamre. W niej doświadczyłem zarówno formacji ludzkiej jak i duchowej. To była lepsza znajomość samego siebie i mojej sytuacji w Kościele Chrystusowym. Jednak ciągle rozeznawałem swoją drogę.

Moim źródłem zawsze był Jezus Chrystus, w spotkaniu ze Słowem i z Eucharystią. To On powoływał i powoływał mnie; zachęcał i zachęcał mnie. Doświadczyłem tego w konkretny sposób na przykładach wszystkich, z którymi spotkałem się w mojej diecezji, poczynając od biskupa, kapłanów i sióstr, którzy mieli i mają wielki szacunek i miłość do każdego człowieka. Chociaż zobaczyłem ich trudy i stres, to również ich przywiązanie do Boga i oddanie dla ludu Bożego. I choć niewiele wtedy z tego wiedziałem, ale zrozumiałem że jest to życie bez miary i w wielkiej radości. To był koniec szukania, takie „click”, że moje serce jest gotowe do podjęcia ostatecznej decyzji. Zobaczyłem oblicze Chrystusa na przykładzie moich kapłanów i wielkiego zapotrzebowania na pasterzy w mojej diecezji.

Postanowiłem więc zostawić wszystko, co miałem - dom, rodzinę, pracę - by zapaść się w Chrystusa, w tę przygodę. Tak jest to przygoda – żyj każdego dnia w łasce Boga, słuchaj tego, co do ciebie mówi, kształtuj swoje serce na obraz Jego serca. Adaptacja nie była łatwa, ale w Kościele czuję się jak w domu. W związku z tym, a także z łaski Boga, wszystko zaczęło się układać, a dziś jestem na 2-gim roku filozofii i teologii, czuję się dobrze i jestem szczęśliwy, pełen wielkich oczekiwań i wielkiej nadziei w miłosierdzie Boga oraz w opiekę Niepokalanej – mojej Matki.

Dziękuję z całego serca parafii Serca Jezusa w Sanoku, w Polsce za pomoc, dzięki której mogę studiować i iść drogą do kapłaństwa. Proszę o ciepłą modlitwę i nieocenioną obecność.

Niech Bóg Wam towarzyszy i da Wam swoje błogosławieństwo.

Pokój i dobro!

Arickson Maocha

tłumaczenie s. Jolanta Burdak - klawerianka z Wysp Zielonego Przylądka/

Przy pączku i śpiewie



W „Tłusty czwartek” blisko sto osób uczestniczyło w spotkaniu przy pączku, herbatce i śpiewie, zorganizowanym przez Akcję Katolicką. Parafianie mogli nie tylko razem pośpiewać, ale też zintegrować się, porozmawiać, poznać, poczuć ducha wspólnoty. Konkluzja była jedna: za rok znów musimy się spotkać!



Pomysłodawcą spotkania była Akcja Katolicka, przy aprobacie i wsparciu księdza proboszcza Piotra Buka. Animatorem muzycznym wieczoru była znana kapela „Lisznianie”, a wspólne śpiewanie ułatwiły teksty wyświetlane na ekranie. W repertuarze znalazły się znane i lubiane od pokoleń pieśni i piosenki – biesiadne, patriotyczne, ludowe. Panie, pod wodzą Janiny Roś, serwowały pączki, oponki i chrusty – uwaga – własnej roboty. Panie upiekły 300 pączków!

Wszyscy włączyli się do śpiewu: młodszy i starsi, muzycy i solistki z kapeli, księża:

ks. Piotr, ks. Kazimierz, ks. Jakub, ks. Andrzej. Wyszło wspaniale i widać było – a właściwie słychać – że duch w narodzie nie gaśnie. Starsi z łezką w oku wspominali czasy sprzed epoki telewizorów i komputerów, kiedy ludzie często spotykali się, aby porozmawiać i pośpiewać.

Na zakończenie ks. Proboszcz poddał ciekawy pomysł zorganizowanie parafialnej kawiarenki na starej plebanii. Stworzenia miejsca, gdzie można się spotkać, wypić herbatę, zjeść ciastko, porozmawiać. Zamiast „zamykać się w czterech ścianach”, tkwić przed ekranami laptopów i komórek, wychodźmy do ludzi, budujmy wspólnotę, działajmy razem, pomagajmy sobie. Tym bardziej, że jest coraz więcej ludzi starszych, samotnych, zagubionych, wyizolowanych.

Miejsce na kawiarenkę jest właściwie gotowe (na starej plebanii), trzeba tylko chętnych, którzy zechcieliby ją poprowadzić, np. na zasadzie dyżuru raz czy dwa razy w tygodniu.

– Mam nadzieję, że za rok uda nam się powtórzyć spotkanie przy pączku i śpiewie. Było wiele pozytywnych głosów, i widać, że jest taka potrzeba – zauważa Mariola Sidor, jedna z organizatorek. – Parafia to nie tylko kościół i modlitwa, ale też budowanie wspólnoty, bycie razem – dodaje Janina Roś.

Trzymamy członków Akcji Katolickiej za słowo. Oby więcej takich inicjatyw!

(j)



Prochem jesteś i w proch się obrócisz

Patrząc na dzisiejsze posypywanie głów popiołem nie jest łatwo stanąć w pokorze i uznać, że jestem prochem. O wiele łatwiej uznać ten gest za wezwanie do nawrócenia. Do czego zatem wzywa nas dzisiejszy obrzęd?

Zacznijmy od początku, czyli od Adama i Ewy. Słowa zaczerpnięte z księgi Rodzaju pojawiają się w kontekście grzechu pierwszych rodziców. Jest to swoista odpowiedź na grzech człowieka, który pragnął stać się jak Bóg. I tu zostaje mu pokazane znaczenie człowieka w świecie: „prochem jesteś”, ale i jego przeznaczenie: „i w proch się obrócisz”. Izraelici człowieka (hebr. Adam) widzieli jako jedność duszy (hebr. nefesz) i ciała (hebr. basar). Tak rozumiany człowiek miał w sobie życie pochodzące od Boga (hebr. ruach). Gdy tego życia boskiego zabrakło, człowiek umierał a na ziemi pozostawało samo ciało (hebr. kof), które dosłownie możemy tłumaczyć jako zwłoki, trup. Człowiek ulepiony z prochu ziemi (Rdz 2, 7) wraca do niej stając się ponownie prochem.

W całym Piśmie Świętym słowo „proch” uży-

te jest 94 razy. Poza odniesieniem do stworzenia człowieka, odnajdujemy to słowo w trzech kontekstach: jako znak uniżenia przed Bogiem, znak pokuty oraz oznaka błogosławieństwa. Pierwsze odniesienie odnajdujemy w modlitwie Abrahama, który mówi: „Pozwól, o Panie, że jeszcze ośmielę się mówić do Ciebie, choć jestem pyłem i prochem” (Rdz 18, 27). Myśl tę podjął Adam Mickiewicz „Dziadach” gdy w usta ks. Piotra wkłada słowa: „Panie! czymże ja jestem przed Twoim obliczem? – // Prochem i niczem; // Ale gdym Tobie moje nicość wypowiadał, // Ja, proch, będę z Panem gadał”. Najczęściej Biblia mówi o prochu w kontekście gestu pokuty. Pierwszy raz gest posypania głowy prochem odnajdujemy w Księdze Jozuego po klęsce wojsk izraelskich pod Aj (Joz 7, 1-6). Zapisy o tym geście możemy odnaleźć w licznych fragmentach (2 Sm 13, 19; Hi 2, 12; Hi 42, 6). Trzecim znaczeniem prochu w Biblii jest oznaka błogosławieństwa. Bóg udzielając obietnicy Abramowi mówi, że jego potomstwo rozmnoży się i nie będzie go można policzyć jak prochu na ziemi (Rdz 28, 14).





A co na to liturgia? Są dwa momenty, gdzie w mocno wyeksponowane są te słowa. Pierwszy to Środa Popielcowa i gest posypania głów popiołem. Można to czynić wypowiadając „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 15) lub „Pamiętaj, że z prochu powstałeś i w proch się obrócisz” (Por. Rdz 3, 19). Drugą chwilą gdzie zatrzymujemy się w znaku prochu jest liturgia pogrzebowa. Tam kapłan rzucając na trumnę grudkę ziemi mówi: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz, ale Pan cię wskrzesi w dniu ostatecznym. Żyj w pokoju” (por. Rdz 3, 19). Należy zauważyć, że w liturgii pogrzebowej wyeksponowany jest moment Bożej mocy, która może przywrócić człowieka do życia. Pomimo sytuacji spotkania nad grobem, człowiek dostaje nadzieję na życie po śmierci.

Mając na uwadze powyższe rozważania postawmy na nowo pytanie: do czego wzywa nas obrzęd posypania głów popiołem. Z pewnością wzywa nas do podjęcia trudu nawrócenia. Przypomina nam również o ludzkiej przemijalności oraz stanowi zapowiedź błogosławieństwa. Myślę jednak, że najbardziej jest dla nas wezwaniem do pokory. Posypać głowę popiołem to niejako unżyć się całkowicie. Jakby Bóg chciał do nas kolejny raz powiedzieć: „zobacz, czym jesteś beze mnie, bez mojego tchnienia”. I rzeczywiście, człowiek bez Boga jest niczym.

Podstawą liturgii Środy Popielcowej jest uznanie zależności od Boga, który jest dawcą wszelkiego dobra. Dopiero w takiej postawie całkowitego uniżenia przed Bogiem mogą rozpocząć czterdzieści dni przygotowań do świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Nie jest przypadkiem, że posypujemy głowy prochem przed tymi świętami, gdzie usłyszymy radosne pozdrowienie „Chrystus zmartwychwstał”. Posypujemy głowy popiołem, aby usłyszeć, że proch na nowo ożył.

Proch odnosi także do idei „nic nie znaczenia”, bo co jedno ziarenko prochu może oznaczać. Według względów ludzkich nic nie znaczy, ale dla Boga może być pyłkiem wybranym. Trudno jest uznać, że jestem nic nie znaczącą częścią kosmosu, gdy świat ciągle wmawia, że muszę być wyjątkowy, najlepszy bez żadnej wady. I w takiej sytuacji staję przed kapłanem, który sypie na moją głowę popiół. Nie wiem, czy zdołam się z nim utożsamić. Może łatwiej odprawić ryt bez wchodzenia w jego istotę. Przecież łatwiej jest stawać przed Bogiem w duchu niezależności i pychy, ale czy wtedy mój proch będzie miał kto ożywić?

ks. Jerzy Krawczyk

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości...”

Ksiądz Zygmunt Gorazdowski - Święty Ośmiu Błogosławieństw

Ostatnie błogosławieństwo Jezusa kończy się, nieprzypadkowo zresztą, taką samą obietnicą jak pierwsze - „do nich należy Królestwo Niebieskie”. Jest to wezwanie, byśmy żyli moralnością błogosławieństw, czyli tajemnicą paschalną Chrystusa. Misterium Paschalne zaś to nieustanne wstępowanie na Górę Błogosławieństw, której uwieńczeniem jest Kalwaria. Ostatnie błogosławieństwo powraca do pierwszego: błogosławieni, którzy są prześladowani, i błogosławieni ubodzy – jednych i drugich jest Królestwo Niebieskie.

Komentatorzy biblijni ósmego błogosławieństwa stwierdzają, że cierpienie i znoszenie prześladowań należy do istoty apostołatu. „Prześladowanie tylko wtedy daje prawo do Królestwa, kiedy dotyczy człowieka z powodu sprawiedliwości, czyli świętości pojmowanej zarówno ogólnie, jak i w szczegółowych jej przejawach. Ci wszyscy, którzy z powodu uczciwego życia lub jakiejś cnoty doznają prześladowań, stają się godni Królestwa”. Ks. Z. Gorazdowski, jako wierny uczeń Chrystusa, też spotkał się z prześladowaniami. „Uczeń nie przewyższa nauczyciela ani sługa swego Pana” (Mt 10,24) – powiedział Pan Jezus do swoich uczniów. W innych zaś miejscach ostrzegał: „Miejcie się na baczności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować” (Mt 10,17). Szczególną okazją do okazywania męstwa w ucisku była dla ks. Zygmunta afera związana z założeniem katolickiej szkoły polsko – niemieckiej we Lwowie. W tym mieście istniała tylko jedna niemieckojęzyczna szkoła protestancka s której korzystały dzieci Niemców tam zamieszkałych oraz dość liczna grupa dzieci polskich posyłanych do tej szkoły w celu nabycia umiejętności posługiwania się językiem niemieckim. Ks. Gorazdowski, widząc, że na 300 uczniów w tej szkole 200 pochodziło z rodzin katolickich, podjął starania o utworzenie we Lwowie szkoły katolickiej z językiem niemieckim i polskim, i oddanie jej kierownictwa zakonowi braci szkół chrześcijańskich, których sprowadził z Austrii.

W czerwcu 1904 r. zakupił z przeznaczeniem na szkołę, dwupiętrową kamienicę we Lwowie przy ul. Mochnackiego. Wtedy Jego działania w tej dziedzinie spotkały się z bardzo ostrą opozycją. Radykalne gazety: „Kurier Lwowski” i „Dziennik Polski” zgromiły go ostro, wyrażając niechęć do prowadzenia szkoły przez duchowieństwo, księdza Zygmunta nazwano zaś zdrajcą narodowej sprawy. Ks. Gorazdowski relacjonując tę afe-

rę, pisał do ks. abpa J. Bilczewskiego: „Otrzymałem też listy anonimowe z pogroźkami, a jeden ze stryczkiem. (...) Przykro mi, ale znów nie jestem taki trwożliwy, abym się przez to zniechęcił do całej sprawy, która od 15 lat czeka na rozwiązanie. Jednak ataki skierowane przeciwko niemu musiały go bardzo ranić, skoro pisał do ks. abpa J. Bilczewskiego: „Przebywam upały na duszy jak nigdy w życiu”. W kolejnym liście informował, że „nasiliła się przeciw szkole kampania prasowa, w ramach której do walki z powstającą szkołą zamierzano włączyć lwowską młodzież”. Jednak ks. Zygmunt trwał konsekwentnie przy swoim dziele, uznając słuszność sprawy: „Chociażby niektórym dziennikom się ta szkoła nie podobała – otworzę ją, bo obowiązek Pasterza względem owieczek jest ten sam, czy one polskie, czy niemieckie, aby dzieci były wychowane po katolicku, a nie po lutersku lub w indyferentyzmie”. Wielkim dniem doświadczeń był dla Księdza Gorazdowskiego 23 sierpnia 1903 roku, kiedy to we Lwowie odbył się więc protestacyjny wyrażający potępienie dla mającej powstać szkoły katolickiej polsko-niemieckiej. Oparł się ks. Zygmunt mężnie tym przeciwnościami, przygotowując nadal budynek szkoły na przyjęcie uczniów. Mocą w tych przeciwnościach była dla niego wiara w Boga, dla którego brał udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii (2 Tm 1,8) jako dobry żołnierz Chrystusa (2 Tm 1,3). W tym wielkim ataku na własną osobę mógł powtórzyć za św. Pawłem: „Z tej właśnie przyczyny znoszę i to obecne cierpienie, ale za ujmę sobie tego nie poczytuję, bo wiem, komu uwierzyłem, i pewien jestem, że mocen jest ustrzec mój depozyt aż do owego dnia” (2 Tm 1,12).

Stojąc zdecydowanie po stronie ks. Z. Gorazdowskiego, ks. abp Bilczewski wystosował „Odezwę arcybiskupią do rodziców katolickich we Lwowie”. Ukazanie się tej odezwy uspokoiło nieco podburzone społeczeństwo Lwowa. W prasie zaczęły się pojawiać pozytywne artykuły, w których można było przeczytać m.in.: „Jestem najmocniej przekonany, że za czas krótki poznamy wszyscy, jak wielce był krzywdzony ten mąż Boży, który przy całej swej skromności całe życie swe sterał i do końca teraz trwa na służbie Bożej, ratując ludzkość na ciele i duszy; cześć mu i dzięki, a tym większą dlań zasługą, tym obfitszą zapłatą, tym piękniejszą koroną, tym czystsza Bogu chwała, im bardziej dziś zapoznane jego zamiary”.

Kolejny etap męczeństwa Świętego Kapłana stanowiła sprawa „Gazety Codziennej”, bo jak powie Św. Paweł: „Wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie, spotykają prześladowania” (2 Tm 3,12).

W 1908 r. rozpoczął wydawanie „Gazety Codziennej”, której celem było szerzenie zasad katolickich i patriotycznych, jak równie zwalczanie publicznej niemoralności, przede wszystkim prostytucji i hazardu, ponieważ „te przynoszą społeczeństwu nie tylko moralną szkodę, nie tylko przekupstwem trują całe życie społeczne, ale ekonomicznie cały kraj niszczą, nędzę ogólną zwiększając alkoholem”. Pojawiające się na łamach „Gazety Codziennej” artykuły bezkompromisowo demaskowały zło zagrażające godności człowieka wierzącego. Antykościelna prasa lwowska w odpowiedzi na niewygodne dla niej treści zamieszczane w „Gazecie Codziennej” zastosowała taktikę słownych ataków dotyczących przede wszystkim ks. Zygmunta. W ukazujących się wówczas artykułach określano Go mianem oszusta, złodzieja, dorobkiewicza, wypaczając tym samym intencje jego wysiłków podejmowanych w obronie prawa i miłości. Stwierdzono też, że swoją działalnością wydawniczą rani Kościół i kompromituje stan kapłański. Tak poważne udręczenia jeszcze ściślej zjednoczyły ks. Zygmunta z Chrystusem w misterium Jego męki. Pomocą w zniesieniu tych oszczerczych pomówień była świadomość celu, dla którego podjął się prowadzenia tego katolickiego dziennika. Sponiewierany potwarzami, ks. Zygmunt przypominał cierpiącego Sługę Pańskiego, o którym mówi prorok Izajasz: „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, mąż boleści, oswojony z cierpieniem jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy go za nic” (Iz 53,3). Aby położyć kres oszczerczym pomówieniom naruszającym dobre imię ks. Zygmunta, przełożeni zdecydowali o jego wystąpieniu z „Gazety Codziennej”. Ksiądz Gorazdowski przyjął tę decyzję w duchu posłuszeństwa. Komentując na łamach „Gazety” powyższe rozstrzygnięcie napisał: „Jako kapłan, mam obowiązek narażać się na przykrości w obronie prawdy. Zastosowałem się jednak do rozkazu mojej władzy, bo to jest moim obowiązkiem, i z „Gazety Codziennej” wystąpiłem”. Zwracając się z kolei do swoich współpracowników, dodał: „cel walki, którą prowadzicie, jako kapłan katolicki i polski pochwalam. Nie pozwalam wam, byście ze względu na mnie w czymkolwiek się krępowali. Niech się dzieje wola Boża”. Ks. Zygmunt, współuczestnicząc w krzyżu różnorodnych cierpień, uobecniał kapłaństwo Chrystusa Ukrzyżowanego i mógł powtarzać za Św. Pawłem: „Razem z Chrystu-

sem zostałem przybity do krzyża” (Ga 2,19). Prawdziwy uczeń Chrystusa okazuje się nim bowiem „wśród czci i pohańbienia, przez dobrą sławę i zniesławienie” (2 Kor 6,8). Pomimo wycofania ks. Gorazdowskiego z działalności wydawniczej prasa antykatolicka nadal kierowała przeciwko niemu swe ataki, zamierzając udaremnić jakikolwiek jego wpływ na kształt „Gazety Codziennej”. Ks. Zygmunt, broniąc mężnie prawdy, mógł powtórzyć za osądzonym Zbawicielem: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego, a jeżeli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?” (J 18,23). W liście do abpa Bilczewskiego pisał: „Wyrzutkiem nie byłem przez 40 lat kapłaństwa, więc i w 40 roku nie zmieniłem się nagle. To, co działałem w ostatnich latach, czyniłem w czystej intencji służenia Panu Jezusowi i Jego Kościołowi w celu ratowania religii i moralności katolickiej, których już nie uratują same kazania w kościele”. Kiedy nie zaprzestawano ataków na ks. Gorazdowskiego, ks. abp Józef Bilczewski, chcąc mu oszczędzić dalszych przykrych doświadczeń, zwolnił go z administrowania parafią św. Mikołaja (tj. zarządzania jej finansami). Był to dla ks. Gorazdowskiego powód do dodatkowych cierpień. Decyzja ta utrudniała, a wręcz uniemożliwiała mu wykonywanie obowiązków wynikających z funkcji proboszcza wielotysięcznej parafii, więc po jakimś czasie opuścił ją. Odtąd zamieszkał jako emeryt w klasztorze założonego przez siebie Zgromadzenia Sióstr Św. Józefa. Przeżywane cierpienia jeszcze bardziej zespoliły go z Chrystusem Ukrzyżowanym. Mógł powtórzyć za św. Pawłem: „Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim” (Flp 3,8). Siostry towarzyszące mu w ostatnich latach życia wspominają: „Widać było, że czasem cierpiał, mimo że starał się wszystko pokryć uśmiechem i mieć swobodny wyraz twarzy”. Inna siostra dodaje: „Nigdy nie widziałam Ojca załamanego, nie słyszałam, by się skarżył i narzekał. Gdyby nie pracował i nie cierpiał dla Boga, prędko by się załamał”.

Biorąc udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii, święty ks. Zygmunt wytrwał do końca w miłości Chrystusowej, służąc do ostatka ubogim mieszkańcom Lwowa i swoim duchowym dzieciom. Wędrowkę ks. Zygmunta Gorazdowskiego ku szczytom Góry Błogosławieństw można potraktować jako zachętę do pójścia w jego ślady, by móc także znaleźć się w gronie szczęśliwych, czyli błogosławionych.

Halina Martowicz

Akcja Charytatywna w Szkole Podstawowej nr 3 w Sanoku

**„ Człowiek jest wielki nie przez to, że posiada, lecz przez to kim jest,
Nie przez to co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”**

Jan Paweł II

W dniu 11 stycznia 2019 roku w naszej szkole odbył się Charytatywny Koncert Noworoczny, którego celem była zbiórka funduszy dla Stowarzyszenia Pomoc Rodzinie św. ks Zygmunta Gorazdowskiego.



Punktualnie o godzinie 17.00 Pani Dyrektor Małgorzata Kielar przywitała wszystkich zgromadzonych na tę uroczystość gości, pośród których wymienić należy : Burmistrza Miasta Sanoka Pana Tomasza Matuszewskiego, Naczelnik Wydziału Oświaty Panią Irenę Penar, przewodniczącego Rady Rodziców Pana Damiana Biskupa, przedstawiciela Stowarzyszenia Pomoc Rodzinie Panią Barbarę Milczanowską, jak też tłumnie przybyłych rodziców, uczniów oraz pracowników naszej szkoły.

Po krótkim powitaniu Pani Dyrektor zaprosiła

całą widownię do ponownego, wspólnego przeżywania Magii Świąt Bożego Narodzenia.

Tłumnie zebrana publiczność otrzymała mnóstwo wrażeń artystycznych przygotowanych przez dzieci i młodzież naszej szkoły. Scenę wypełnili młodzi wykonawcy z klas 1-3, przedstawiciele klas 4, 7, 8, klasy 3 gimnazjalnej, jak też nauczyciele naszej szkoły.

Tłumnie zebrana publiczność otrzymała mnóstwo wrażeń artystycznych przygotowanych przez dzieci i młodzież naszej szkoły. Scenę wypełnili młodzi wykonawcy z klas 1-3, przedstawiciele klas 4, 7, 8, klasy 3 gimnazjalnej, jak też nauczyciele naszej szkoły



Piękna scenografia, ciekawa aranżacja, jak też bardzo wysoki poziom artystyczny prezentowanych kolęd, sprawił, że czas upłynął bardzo szybko.

Podczas koncertu odbyła się sprzedaż: ciast upieczonych przez rodziców uczniów naszej szkoły, oraz posiłków przygotowanych i w całości zasponsorowanych przez Państwo Katarzynę i Tomasza Gadomskich, z Chaty Starych Znajomych. Cały dochód w kwocie 2775 zł został w całości przekazany na rzecz Stowarzyszenia Pomoc Rodzinie.

W imieniu Dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 3 w Sanoku oraz Stowarzyszenia Pomoc Rodzinie szczególne słowa wdzięczności kierujemy do głównych organizatorek tej wyjątkowej imprezy, Pań: Barbary Koryto i Marty Poznańskiej, które włożyły bardzo dużo pracy i serca w przygotowanie całej uroczystości, do nauczycieli P. Łukasza Kota i Adama Florka za poświęcony czas w przygotowanie koncertu, . Serdecznie dziękujemy rodzicom, którzy przygotowali wyśmienite wypieki, Państwu Gadomskim za smaczne świąteczne potrawy oraz nauczycielom i uczniom, którzy w najmniejszym nawet stopniu przyczynili się do zorganizowania całej uroczystości.

Dziękujemy za otwarte serca i pomoc.

Marek Wojtowicz



Spotkania z Matką Teresą – wspomnienie Ks. Prałata Zdzisława J. Peszkowskiego



Spotkanie drugiego człowieka zawsze jest darem Boga. Szczególną łaską były takie spotkania i rozmowy z Matką Teresą, dziś już świętą Matką Ubogich i Odrzuconych, naszego rodaka Księdza Prałata Zdzisława Peszkowskiego. Miesiąc luty, to Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej i Dzień Życia Konsekrowanego. Dobry czas by to wspomnienie przypomnieć z wielu względów. Jednym z nich może być to, że Sanocka Parafia Farna cieszy się powołaniem zakonnym do Zgromadzenia Sióstr Misjonek Miłości, które założyła Święta z Kalkuty. 3 grudnia 2016 r. w Rzymie śluby wieczyste złożyła Siostra Małgorzata Sitio Maria Sikora z Sanoka.

„Po raz pierwszy spotkałem Matkę Teresę w USA w 1976 r. podczas Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, odbywającego się w Filadelfii pod hasłem: „Eucharystia i głód”. Pamiętam ogromny stadion wypełniony po brzegi ludźmi. Msza św., referaty, prelekcje, rozmowy. Arcybiskup Sheen mówił o głodzie obecności Jezusa Eucharystycznego. Kard. Karol Wojtyła podjął trudny temat „Eucharystia i wolność”. Miałem wtedy łaskę towarzyszenia Księdzu Kardynałowi podczas całej podróży po Stanach Zjednoczonych i Kanady. Nie zapomnę, z jakim przejęciem uczestnicy Kongresu słuchali jego głębokich przemyśleń i świadectw, które przywoził ze zniewolonej Ojczyzny. Pamiętamy, że jako Piotr naszych czasów, będąc we Wrocławiu,

podjął jeszcze raz ten temat: „Eucharystia i wolność”. Po prelekcji wygłoszonej przez Kard. Wojtyłę w Filadelfii przyszedł czas na podziękowania, spotkania i rozmowy ze specjalnymi gośćmi. Wśród nich była Matka Teresa z Kalkuty. Do dzisiaj pamiętam wypowiedziane podczas Kongresu jej świadectwa na temat: „Eucharystia i miłość”. Ważniejsza od słów była Jej osoba – żywy przykład troski człowieka o zaspokojenie głodu duszy i ciała. Kiedy podszedłem do Matki Teresy, urzekła mnie Jej głębia, dobroć i prostota. Była osobą bliską mojemu sercu. W sposób szczególny łączyła mnie z nią miłość do Indii, gdzie przebywałem przez kilka lat podczas wojny. Przecież pamiętam Darjeeling, niezapomnianą panoramę Himalajów, jak również Kalkutę – miasto biednych. Drugi raz spotkałem Matkę Teresę w Rzymie, gdy otrzymała od Ojca Świętego Jana Pawła II klucze do domu, który miał stać się sierocińcem dla dzieci – o ile dobrze pamiętam – z Kambodży. Był to znak troski Ojca Świętego, by dzieci Azji miały opiekę i nie odczuwały różnic kulturowych po zamieszkaniu w Wiecznym Mieście. Ojciec Święty uważał, że Zgromadzenie Sióstr Misjonek Miłości najlepiej to zadanie wypełni. Byłem wtedy w Rzymie. Podczas spotkania z Matką Teresą przypominaliśmy sobie Kongres w Filadelfii i nasze rozmowy z ówczesnym Kard. Wojtyłą. Na pamiątkę wręczyłem Matce Teresie medalik Matki Bożej Częstochowskiej na łańcuszku. Na rewersie były słowa Apelu Jasnogórskiego. Przeczytałem tekst, przetłumaczyłem na język angielski i wyjaśniłem, że jest to raport składany codziennie o godzinie 21.00 przez Polaków Matce Bożej na Jasnej Górze, pieśń nowego Tysiąclecia Polski. Matka Teresa przyjęła ten dar i zaraz założyła medalik na szyję. Kilka dni później spotkaliśmy się jeszcze raz – na rzymskim lotnisku, gdy Matka Teresa udawała się do Brukseli, a ja do Warszawy. I tak się złożyło, że nasze opóźnione samoloty miały być dokładnie za trzy godziny. Odprowadziłem Matkę Teresę do jej poczekalni i towarzyszyłem w oczekiwaniu na lot. Długo rozmawialiśmy o Indiach, o Polsce, o pracy Misjonek Miłości. Wspólnie odmówiliśmy Różaniec w języku angielskim. Inni pasażerowie, widząc naszą długą rozmowę i modlitwę, myśleli, że jestem sekretarzem Matki Teresy.

Wiele przechodzących osób, po rozpoznaniu Matki Teresy, okazywało Jej oznaki szacunku, podziwu i czci. Nie zapomnę chwili, gdy podszedł do nas jakiś przemysłowiec szwajcarski, człowiek bardzo bogaty, który pragnął wręczyć Matce Teresie swoją wizytówkę. Trochę oniesmielony powiedział, że jeśli kiedykolwiek będzie czegoś potrzebowała, może do niego zadzwonić, gdyż spełnienie Jej prośby będzie dla niego największym zaszczytem i radością. Jak dziś pamiętam Matkę Teresę trzymającą niepewnie w ręce tę wizytówkę, jak gdyby wahała się przed jej przyjęciem. Powiedziałem: „Schowaj Matko, może się kiedyś przyda”. Po chwili Matka Teresa przekazała swojemu rozmówcy pierwszą prośbę: „Proszę się za mnie pomodlić”. Trudno sobie wyobrazić jego zdziwienie, ale taka była prośba Matki Teresy. Niezapomniane było to spotkanie i ta wspólna modlitwa.

Czwarte spotkanie z Matką Teresą było bardzo osobliwe. Brałem udział, jako kapelan, w podróży dookoła świata. Lecieliśmy wielkim jumbo jetem linii Air India. Na odcinku z Kalkuty do Bangkoku i Tokio była z nami, na pokładzie samolotu, Matka Teresa. Stewardesy, widząc, że jestem księdzem katolickim, przybiegły natychmiast do mnie, informując z wielką radością: "Matka Teresa jest razem z nami". Zapytały czy chciałbym się z nią spotkać. Oczywiście, byłem bardzo szczęśliwy, że znowu będę mógł Ją zobaczyć. Leciła jako specjalnie wyróżniony pasażer. Obok niej były wolne fotele przeznaczone prawdopodobnie dla ewentualnych rozmówców. Czekał nas długi lot, a więc radość moja z tego spotkania była wielka. Matka Teresa, oczywiście, mnie poznała. Odbyliśmy długą serdeczną rozmowę i razem odmówiliśmy Różaniec. Przed pożegnaniem Matka Teresa zadała mi dziwne pytanie: "Lecisz, drogi księżo, jesteś w długiej podróży w długiej podróży, ale twoje serce jest gdzie indziej. Troskasz się o coś? O co?. Odpowiedziałem, że istotnie, jako profesor seminarium myślę o niedawno ukończonym roku akademickim, myślę o moich studentach - klery-

kach. Dziwne były Jej słowa płynące z serca: "Troskasz się o swoich studentów, o swoich kleryków. Zrób wszystko, co możesz, aby ich rozkochać w Eucharystii. Jeżeli ich przywiążesz do miłości Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, będą dobrymi kapłanami". I dodała: "Czy wyobrażasz sobie, księżo, że mogłabym wysłać siostry do tak ciężkiej pracy z najbiedniejszymi, z najbardziej opuszczonymi ludźmi, gdyby codziennie przed udaniem się na służbę nie trwały przez godzinę na adoracji Chrystusa w Eucharystii?". Niezapomniana była ta rozmowa, modlitwa i to przesłanie.

Ostatnie spotkanie z Matką Teresą, dłuższe i ogromnie ważne, miało miejsce w Warszawie, u sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, w ich domu przy ul. Żytniej. Zebrała się tam młodzież, która była u Matki Teresy w Kalkucie i w specjalny sposób była związana z pracą charytatywną i pomocą dziełu Matki Teresy. W ostatniej fazie spotkania byłem tłumaczem. Nie zapomnę, jak Matka Teresa młodzieży gotowej na wyjazd do Kalkuty z całą mocą nakazywała: "Nie jedźcie tam! Całą uwagę skupcie na pracy w Polsce, która potrzebuje was i waszej troski, waszej miłości dla tych, którym jest bardzo ciężko w tym kraju". Wielkie było zdziwienie pełnej entuzjazmu młodzieży. Czas jednak pokazał, widzimy to dziś wyraźnie, jak prorocze były to słowa. Ilu dziś w Polsce bezdomnych, bezrobotnych, alkoholiczków, narkomanów, chorych na AIDS, opuszczonych i samotnych. Słowa Matki Teresy i przykład Jej życia są wyzwaniem, drogowskazem, łaską dla całego świata, dla naszej Ojczyzny i dla mnie osobiście. Dziękuję dobremu Bogu, że mogę te spotkania zakończyć modlitwą: "Błogosławiona Matko Tereso, módl się za nami". Papież Franciszek, wyniósł Matkę Teresę do chwały ołtarzy, więc my wołajmy Świętą Matko Tereso- módl się za nami!

Oprac. Halina Martowicz

Przepis Agaty

najprostszy jablecznik na cieście z serka homogenizowanego



Składniki:

2 i 1/2 szklanki mąki pszennej
250 g masła
200 g serka homogenizowanego waniliowego
2/3 szklanki cukru pudru
1 łyżka pasty waniliowej (możesz zastąpić ekstraktem waniliowym lub cukrem waniliowym)
1 łyżeczka proszku do pieczenia

dodatki:

6 dużych jabłek
1 łyżeczka cynamonu
cukier puder

Przygotowanie

Piekarnik nagrzej do 180 stopni Celsjusza. Przygotuj formę 33 x 23 cm, wyłóż ją papierem do pieczenia (wystarczy na samo dno).

Jabłka obierz, przekrój na pół i usuń gniazda nasienne.

Wszystkie składniki ciasta wrzuć do miski, posiekaj składniki (ja użyłam do tego robota) i zagnieć ciasto.

Ciasto podziel na 2 części (niezbyt równe), z większej porcji rozwałkuj placek i wyłóż nim dno formy.

Na cieście ułóż połówki jabłek przekrojeniem w dół. Posyp każde cynamonem.

Z drugiej porcji ciasta rozwałkuj kolejny placek i przykryj nim jabłka.

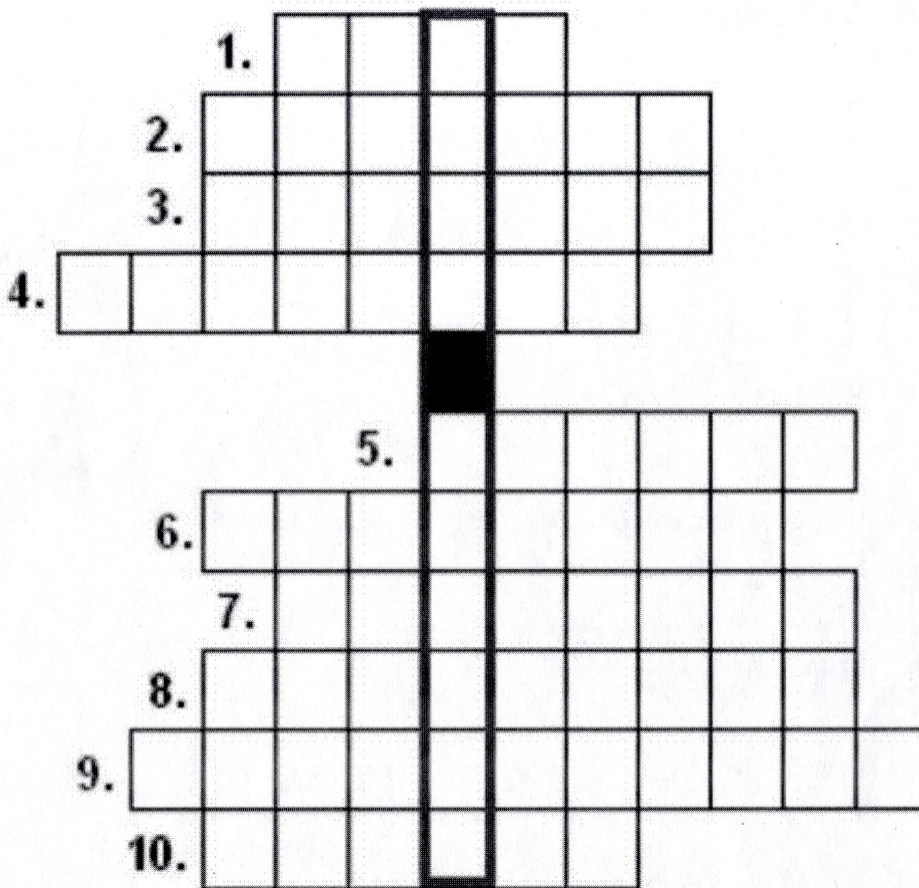
Na każdym jabłku lekko natnij ciasto czubkiem noża lub widelcem. Dzięki temu w trakcie pieczenia para będzie mogła uchodzić z ciasta.

Włóż do nagrzanego piekarnika na 60 minut.

Po upieczeniu wyjmij, wystudź w formie ustawionej na kratce.

Przed podaniem posyp cukrem pudrem.

życzę smacznego



1. świącona
2. Przyjmowana do ust podczas Mszy św.?
3. Miejsce gromadzenia się chrześcijan?
4. Istnieje siedem głównych
5. Zapalana podczas Mszy św.
6. Inaczej sakrament pokuty i pojednania?
7. Ile jest Przykazań Bożych?
8. Jak popularnie nazywamy pokarmy, które zanosimy do kościoła w Wielką Sobotę?
9. Najbliżsi uczniowie Jezusa?
10. Jak miała na imię Matka Jezusa?

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia

Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 17 marca 2019

W styczeń marzec 2019r.**Chrzest przyjęli:**

Maja Apolonia Hnat
 Milena Anna Witek
 Daria Anna Kozuch
 Emilia Beata Pisaniak
 Mieszko Stanisław Chac
 Laura Marciniak
 Kacper Kapusta
 Anatola Anna Kikta
 Kuba Jawor



Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.

*Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę.
 Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.*

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

*Weronika Ruchlewicz
 Krystyna Dyrkacz
 Jacek Janowski
 Anna Szczupaczyńska
 Aleksandra Drwięga
 Józef Muszański
 Józefa Nowak
 Zbigniew Błaż
 Kazimiera Mikołajewicz
 Marek Kustra
 Maria Skarbowska
 Henryka Gabrychowicz – Rolnik
 Krystyna Baszak
 Stanisława Szalajko
 Bogusław Kusyk
 Janina Pytlik*



Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.

„Mała Armia Janosika” Kolędy



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Szczepak
Współpraca: Halina Lech, Halina Martowicz
Skład: Jacek Lipiński
e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl
Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

*Parafia Rzymskokatolicka
pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa
38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54
tel: 48 784 131 788
Do użytku wewnętrznego*

60 lecie Chóru im. św. Cecylii

